



Emigranci: po co nam taka Polska? Nie wracamy

■ Aneta Zadroga 2010-04-06, ostatnia aktualizacja 2010-04-05 19:42:09.0

Co z tego, że pracują poniżej kwalifikacji, często jako tania siła robocza? Emigranci coraz rzadziej myślą o powrocie do kraju. A wracający, jeśli nie mają pomysłu na biznes, znów jadą za granicę

Według brytyjskiego ministerstwa edukacji w 2009 roku liczba polskich dzieci w angielskich szkołach wzrosła o 10 proc. Główny Urząd Statystyczny policzył, że od początku kryzysu, czyli od końca 2008 r., do Polski wróciło niespełna 60 tys. Polaków na ponad 2 mln emigrantów. O zasiłek dla bezrobotnych w urzędach pracy zgłosiło się niemal 22 tys. z nich. Emigranci przesyłają też do Polski coraz mniej pieniędzy - w 2009 r. w porównaniu z poprzednim rokiem transfery spadły średnio o jedną czwartą.

Na pewno teraz nie wracam

Socjologowie z Centrum Doradztwa Strategicznego, agencji badań społecznych i poradnictwa zawodowego z Krakowa, która doradza głównie samorządom i instytucjom publicznym, właśnie wrócili z Irlandii i Wielkiej Brytanii.

Badają zachowania emigrantów, zarówno tych, którzy wrócili, jak i tych, którzy osiedli za granicą na dłużej. Wyniki chcą przekazać politykom, samorządom i urzędem pracy, bo według socjologów - w emigrantach tkwi potencjał, z którego można skorzystać, ale na razie nie ma na to w Polsce pomysłu. Statystycy pytali o plany życiowe i zawodowe reemigrantów w kraju. Zaczęli od mieszkańców woj. dolnośląskiego, potem małopolskiego - te badania są właśnie kończone. W planach jest Podkarpacie.

Teraz opracowują wyniki badań, jakie w marcu zrobili w Irlandii i Wielkiej Brytanii. Odwiedzili największe skupiska Polonii. Według szacunków GUS jest tam ponad 650 tys. naszych rodaków. Badacze wypełnili kilkaset ankiet, spotykali się z emigrantami w polskich sklepach, pubach, kościołach. Rozmawiali z księżmi, pracownikami polskich ośrodków kulturalnych. Pytali o to, jak im się żyje, i czy oraz kiedy planują wracać.

W sumie, w Małopolsce, Dolnym Śląsku i na Wyspach Brytyjskich przepytali ponad 8 tys. osób. Jakich wyników można się spodziewać?

Polacy, chociaż są emocjonalnie związani z ojczyzną, wracać nie chcą. Przynajmniej na razie, bo "nie mają do czego". - Może kilka osób powiedziało konkretnie, w którym miesiącu przyjadą do Polski. Tak jak spotkany w Dublinie taksówkarz. Z wykształcenia finansista. Przyjechał zarobić pieniądze, bo ma plan, jak je zainwestować. Wraca w 2011 roku - opowiada Bartosz Trzaskalski z CDS. - Większość rodaków mówi, że myśli o powrocie, ale nie teraz, może w przyszłości. Pracują, ściągają rodziny do siebie, inwestują w mieszkania, coraz mniej łączy ich z rodzinną miejscowością w Polsce - zauważa.

Socjolog z CDS Marcin Dziółko zwraca uwagę, że wielu młodych Polaków, zwłaszcza tych z małymi dziećmi, do kraju się nie spieszy: - Często powtarzają, że chcą, żeby dzieci chodziły do szkoły w Polsce. Powrót odkładają trzy, cztery kolejne lata, jak dzieci podrosną. I tłumaczy, że są też tacy, którzy przyjechali na Wyspy, żeby zarobić. Wrócili do Polski, zrealizowali marzenia sprzed wyjazdu, na przykład o mieszkaniu, i okazało się, że to nie wystarcza. Nie odnaleźli się na rynku pracy. I ponownie wynieśli się z kraju, tym razem bez planów powrotu.

Dziółko dodaje, że większość Polaków na obczyźnie jest zadowolonych ze swojej sytuacji. A nawet jeśli są tacy, którzy przechodzą zawodowy kryzys, to chcą go przetrwać na emigracji, a nie wracać z podkulonym ogonem. - Uważają to za porażkę, na którą nie mogą sobie pozwolić - mówią socjologowie.

Poniżej kwalifikacji i w getcie

Polacy w ogromnej większości pracują poniżej kwalifikacji, w niskopłatnych sektorach i stanowią, jak nazywają to socjologowie: "łatwo zastępowalną siłę roboczą". Zdarzają się osoby na wysokich stanowiskach - to specjaliści, dobrze wykształceni i z dużym doświadczeniem. Żyją gdzie chcą, a nie tam, gdzie muszą, podróżują, bawią się.

Co jeszcze obserwują socjologowie? Że nasza emigracja na Wyspach żyje w polskich enklawach, czasami nazywanych gettami. W gorszych, biedniejszych dzielnicach. Nie integrują się z brytyjskim społeczeństwem, nie podnoszą kwalifikacji. Większość z nich mimo kilkuletniego pobytu nie widziała Big Bena czy Tamizy. Powtarzają, że jeszcze znajdują na to czas. Widzą to też emigranci. - Przyznają, że czują się obcy, inni, nie u siebie, ale wielu uważa, że lepszego wyjścia nie ma - mówi Marcin Dziółko. - Mają polonijne media, portale społecznościowe, polskie sklepy, kluby, domy kultury, a w niedzielę zapełniają polskie kościoły - wylicza.

Chodzą na osobne msze - dla rodzin z małymi dziećmi, dla młodych, dla tych w średnim wieku. To daje im namiastkę

Polski. - Za zarobione pieniądze mogą sobie pozwolić na znacznie więcej niż za pensję, którą mieliby za tę samą, a nawet lepszą pod względem prestiżu pracę. Zarówno Polacy za granicą, jak i ci, którzy wrócili, przeliczają pensję na produkty, na które mogą sobie pozwolić - mówi Dziółko. - Bilans zawsze wychodzi im na korzyść emigracji.

Sfrustrowany jak emigrant

- Jeśli decydujesz się na powrót, musisz mieć dużo pieniędzy i plan działania. Inaczej będzie rozczarowanie, frustracja i powrót za granicę - opowiada Adam, 30-latek z Mikołajek na Mazurach. Skończył komunikację na olsztyńskim uniwersytecie. - Przerabiałem to dwa razy - mówi. I zaczyna opowieść o tym, jak ostatnie pięć lat spędził między Niemcami, Polską, Wielką Brytanią a Irlandią. Pracował w branży turystycznej. Był kelnerem, kierownikiem sali, szefem recepcji, pilotem wycieczek. Dwa razy chciał wrócić do kraju na stałe. Szukał pracy, za każdym razem po kilka miesięcy. Albo miał zbyt niskie kwalifikacje, albo za małe doświadczenia, nawet jeśli ubiegał się o stanowiska podobne do tych na obczyźnie.

- Zderzenie z polskim rynkiem pracy jest zabójcze nawet dla największego patriotyzmu - ironizuje Adam. - Chcę żyć w Polsce, ale chęćmi nie opłacę rachunków. Nie zamierzam też tyrać za tysiąc złotych, jeśli za tę samą pracę w bardziej komfortowych warunkach za granicą mogę żyć, nie zastanawiając się, czy starczy mi do pierwszego.

Jest w Polsce od grudnia. Wystał kilka CV, ale przyznaje, że nie walczy o pracę. W maju pojedzie do Niemiec, czwarty rok z rządu, na sześć miesięcy. A później? - Może zdarzy się cud i w Polsce będzie lepiej? Może skończy się kryzys? Ciągle w to wierzę, bo nie widzę siebie na stałe gdzieś indziej - mówi.

Wyjazd przeszkadza w CV

Badania, które prowadzi CDS, pokazują, że reemigranci najczęściej albo inwestują zarobione za granicą pieniądze we własne firmy, albo rejestrują się w pośredniaku i szukają pracy. Ci drudzy, zniechęceni niepowodzeniami i znacznie niższymi pensjami, decydują się najczęściej na kolejny wyjazd. Według analizy prof. Krystyny Iglickiej z Uniwersytetu Warszawskiego, prawie 40 proc. reemigrantów, którzy są w Polsce, zamierza szukać szczęścia w Wielkiej Brytanii. Jeszcze więcej rodaków postawiłoby na Niemcy, gdy te, w przyszłym roku otworzą całkowicie rynek pracy.

Socjologowie CDS potwierdzają, że reemigrant na polskim rynku pracy nie ma łatwo. - O ile epizod emigracji edukacyjnej jest plusem w procesie rekrutacji, reemigranci zarobkowi spotykają się z neutralnymi czy wręcz negatywnymi reakcjami pracodawców - podkreśla Bartosz Trzaskalski.

Dlatego albo wyjeżdżają ponownie, albo idą na swoje. - Co dziesiąty emigrant z Dolnego Śląska po powrocie założył własną firmę. Przed emigracją w taki sposób pracował jedynie co setny. Również wracający z obczyzny Małopolanie są cztery razy bardziej przedsiębiorczy niż przed wyjazdem - zauważa Marcin Dziółko, dodaje jednak, że dotyczy to głównie tych, którzy wyjazd traktowali jako sposób zdobycia funduszy na określony wcześniej cel. - Wyjechali, zarobili i wrócili, żeby się realizować. Większość jednak pojechała, bo nie widziała dla siebie lepszego rozwiązania w Polsce. Im znacznie trudniej odnaleźć się na rodzimym rynku pracy, mają też mniej motywacji, żeby w ogóle wracać - podkreśla.

Z doktoratem siedzę z córką

Robert jest z Rzeszowa. Tam się urodził, skończył liceum i poszedł na studia. Nie skończył ich, bo od trzech lat pracuje w Irlandii. W firmie zajmującej się magazynowaniem i transportem produktów spożywczych. Na początku miał to być tylko wyjazd wakacyjny, ale został. Żona Agata w zeszłym roku obroniła w Polsce doktorat z chemii. On nie chciał wracać, ona nie chciała wychowywać dwuletniej córki bez ojca. Od kilku miesięcy mieszkają razem i chociaż Agata nie może znaleźć pracy, która odpowiadałaby jej wykształceniu, nie myślą o powrocie. - W Polsce jest ciężko. Niby kryzys już się kończy, ale pracy nie ma. A jeśli nie ma jej dla mnie, to tym bardziej nie będzie dla męża, który nie dokończył licencjatu - mówi młoda kobieta. - Tam możemy się utrzymać za to, co on zarobi, pracując fizycznie. Nie jest to szczyt marzeń, ale przynajmniej czują się bezpiecznie. Jeśli w kraju nie ma pracy i warunków do wychowania dziecka, to po co mi taka Polska? - pyta Agata.

20 tysięcy na Wielkanoc

Tylko w piątek i sobotę przed świętami wielkanocnymi największe tanie linie lotnicze kursujące z samych Wysp Brytyjskich wykonały do Polski ponad sto lotów. Z popularnej wśród Polaków Skandynawii - ponad 30. Licząc, że średnie obłożenie każdego samolotu to 80-90 proc. (a często zdarzały się pełne kursy), Ryanair, WizzAir i EasyJet przywiozły na święta przez te dwa dni z Wysp i Skandynawii w sumie ok. 20 tys. Polaków. Głównie do Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Katowic, Poznania, ale też Łodzi, Gdańska i Bydgoszczy. Wywiozły podobną liczbę pasażerów - na większość wczorajszych kursów już na kilka dni przed świętami nie było wolnych miejsc.

Aneta Zadroga